

Teresa Rzepa

Dlaczego Władysław Witwicki nie odkrył zjawiska dysonansu poznawczego?

Na tle bardzo istotnych sporów filozoficzno-psychologicznych, toczących się na przełomie wieków i na początku wieku dwudziestego, poczytne miejsce zajmował spór o istotę, genezę i elementy składowe życia wewnętrznego (psychicznego). Chociaż uczonych poruszających się po tym obszarze zagadnień dzieliły różnice zdań nawet w kwestiach zasadniczych, to jednak panowała wśród nich zgoda co do tezy, że sądy stanowią niekwestionowany element ludzkiej psychiki. Wynikała stąd bardzo nośna idea: skoro sądy składają się na „wypełniającą” umysł ludzką wiedzę i skoro podlegają określonym prawom logicznym, to logika umysłu nie jest niczym więcej aniżeli klasycznym rachunkiem zdań. Wydawało się, że w ten sposób zostały odkryte tajemnice umysłu. Oto znając zbiór sądów danej osoby i operując na nim dzięki rozpoznany na gruncie logiki prawom, można przewidywać jej postanowienia, zachowania, akty woli.

Jednakże w 1902 roku (w Lipsku) ukazała się książka Alexiusa Meinonga pt. *Über Annahmen*, poświęcona zdumiewającemu tworowi ludzkiego umysłu — supozycjom. W tej pracy Meinong wyróżnił grupę zjawisk psychicznych nazwaną myśleniem, którą konstytuują sądy i supozycje. Myśli określane mianem sądów mają charakter twierdzący lub przeczący oraz posiadają wyraźny moment przekonania (asercji). Natomiast supozycje są myślami przybierającymi również charakter twierdzący lub przeczący, ale pozbawionymi momentu przekonania. Takie właśnie myśli nazwał Meinong *Annahmen*, co znaczy: *przypuszczenia, domniemania, supozycje*.

Te poglądy Meinonga zostały przezeń wcześniej zasygnalizowane w artykule *Phantasievorstellung und Phantasie*¹, w którym zastanawiał się nie tylko nad istotą abstrakcyjności, lecz także przeprowadził analizę czynności umysłowej prowadzącej do ukształtowania wytwórczego wyobrażenia przedmiotu.

¹A. Meinong, *Phantasievorstellung und Phantasie*, „Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik”, 1889, t. 95, s. 200-215.

Rozważając na tej podstawie różnice zachodzące pomiędzy wyobrażeniami a pojęciami oraz zastanawiając się nad istotą rozumienia wyobrażeń i pojęć zawartych w sądach ujmowanych w postaci zdań, Kazimierz Twardowski² odróżnił od siebie dwa rodzaje sądów, mianowicie sądy wydane i sądy przedstawione. Te pierwsze są sądami rzeczywistymi, będącymi przedmiotem analiz logicznych. Sądy przedstawione natomiast nie są właściwie sądami, lecz wyobrażeniami sądów, ich pomysłeniami, nierzeczywistymi przedstawieniami. „Kto sobie przedstawia jakiś sąd, w tego umyśle sąd ów wcale nie istnieje, a znajduje się jedynie przedstawienie sądu”³.

Sądy przedstawione różnią się tak od sądów rzeczywistych, jak postanowienie różni się od wyobrażenia postanowienia, jak rzeczywisty krajobraz różni się od krajobrazu namalowanego. To przede wszystkim sądy przedstawione przyczyniają się do powstania wyobrażeń wytwórczych, orzekających o nieistniejących przedmiotach, cechach, zjawiskach. „Najlepszego zaś dowodu, że mamy tu do czynienia z sądem przedstawionym, a nie z sądem wydanym, dostarcza nam właśnie fakt, że cechy, którą sąd orzeka o wyobrażonym przez nas przedmiocie, przedmiot ten, jak go sobie wyobrażamy, wcale nie posiada. Nie możemy tedy cechy tej przypisać mu w istocie, lecz tylko w «myśli», tj. nie możemy cechy tej o nim orzec, lecz możemy sobie jedynie przedstawić, że ją o nim orzekamy”⁴. Tego rodzaju sądy — sądy przedstawione o charakterze „nie-sądów” — można uznać za odpowiednik pojęcia *Annahmen*, stosowanego później przez Meinonga⁵.

Wspomniana książka Meinonga stała się (najprawdopodobniej) bezpośrednią przyczyną powrotu Twardowskiego do rozważań na temat — zadziwiającej niekonsekwencji i plastycznością, a jednak występującej w psychice — kategorii zjawisk psychicznych nazywanych supozycjami. Do tej sprawy powrócił Twardowski w 1906 roku w cyklu pięciu wykładów pt. *Psychologia supozycji*⁶. W wykładach tych znajdziemy także dowody na to, iż istotnie można uznać wcześniejsze rozważania Twardowskiego nad sądami wydanymi i przedstawionymi za podstawowe dla dociekań na temat supozycji. Zastanawiając się bowiem nad funkcjami supozycji, Twardowski nawiązuje do dawnych pomysłów odnoszących się wprost do wyobrażeń wytwórczych. Podaje nawet podobne przykłady⁷.

Ostatecznie przyznaje on supozycjom niemal wszechobecność w życiu psychicznym: „Nie ma prawie pola życia psychicznego, intelektualnego czy uczuciowego,

² K. Twardowski, *Wyobrażenia i pojęcia*, w: *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa 1965, s. 146-150.

³ Tamże, s. 151.

⁴ Tamże, s. 152.

⁵ Przepuszczenie to sformułował R. Jadczak we wstępie do: K. Twardowski, *Wybór pism psychologicznych i pedagogicznych*, Warszawa 1992, s. 30. W cytowanej rozprawie *Wyobrażenia i pojęcia* Twardowski nie używa terminu „supozycja”.

⁶ K. Twardowski, *Psychologia supozycji*, w: *Wybór pism...*, dz. cyt., s. 249-265.

⁷ Tamże, s. 256-257.

które by nie pozostawało w pewnym związku z supozycjami”⁸. Suponować coś sobie, to — zdaniem Twardowskiego — zajmować pewną postawę myślową, która polega na przyjmowaniu istnienia bądź nieistnienia czegoś, przypisywaniu mu lub odmawianiu pewnej cechy, na przyjmowaniu czegoś za prawdę. Kiedy bowiem czynimy supozycję to albo uważamy przedmioty, cechy, zjawiska „[...] niby to za rzeczywiste lub nierzeczywiste, chociaż według naszego przekonania mają się przedmioty te wprost odwrotnie”, albo „Wtedy [...] robimy tak, na chwilę, jakby pewne twierdzenie było prawdziwe, chociaż w prawdziwość jego nie wierzymy i wysuwamy konsekwencje z tego twierdzenia”⁹.

Supozycja, którą Twardowski zalicza (jak Meinong) do kategorii procesów myślowych, jest faktem psychicznym o dwu charakterystycznych cechach — jednej pozytywnej, drugiej negatywnej. Cechy te pozwalają na jasne i wyraźne odróżnianie supozycji od sądów i przypuszczeń. Tak więc cecha pozytywna supozycji polega na tym, że każda supozycja jest albo twierdząca, albo przecząca. Ta cecha jest wspólna dla supozycji i sądów. Natomiast negatywna cecha supozycji, jednocześnie odróżniająca je od sądów, wiąże się z właściwością wykluczania wszelkich przekonań, jako że supozycja „[...] jest zachowaniem się bezprzekonaniowym albo nawet jest wprost niezgodna z naszym przekonaniem w danej chwili”¹⁰. Supozycja zatem różni się od sądu tym, iż brakuje jej „momentu przekonaniowego”.

Supozycje jako surogaty sądów „[...] są bądź twierdzące, bądź przeczące, tak jak sądy; nie są jednak sędami. Zastępują jednak sądy tam, gdzie dla jakichkolwiek celów to nam jest potrzebne. Więc dla rozumowania, wnioskowania, dla procesów intelektualnych, tworzenia pojęć, ale też dla procesów emocjonalnych, jak w grze i zabawie, jak nareszcie w sztuce”¹¹.

Twardowski zwraca uwagę również na pochodzenie supozycji. Przyznaje, że zawsze „dzieją się” one w umyśle, lecz nie tylko tam powstają. Supozycje mogą być bowiem nam zasugerowane, narzucone z zewnątrz. Zatem supozycje powstają na drodze wzbudzania wewnętrznego lub zewnętrznego, a ich zakres zastosowania jest bardzo szeroki.

Omówione poglądy Kazimierza Twardowskiego stanowiły solidną podstawę i punkt wyjścia przeprowadzanych analiz problemu supozycji, przez jego pierwszego ucznia-psychologa, Władysława Witwickiego. Nie tylko w przygotowanym przezeń pierwszym, dwutomowym podręczniku psychologii (1925-1927), ale przede wszystkim w — budzącej do dziś kontrowersje — książce poświęconej wierze ludzi oświeconych, Witwicki zajął się dogłębnie zagadnieniem supozycji. Część wstępna *Wiary oświeconych* ma charakter wyjaśniający podstawowe pojęcia. Rozważania te są oparte na propozycjach Mistrza. Odwołując się do nich oraz wykorzystując poglądy Mei-

⁸Tamże, s. 252.

⁹Tamże, s. 250.

¹⁰Tamże, s. 252-253.

¹¹Tamże, s. 257.

nonga, Witwicki krótko określił, że: „Żadna supozycja nie jest przekonaniem, każda jest tylko «przekonaniem na niby», przekonaniem pozornym, cieniem przekonania, ponieważ brak jej istotnego dla przekonań momentu wiary (w znaczeniu świeckim). Żadna też nie jest samym tylko przedstawieniem, ponieważ przedstawienia nie zawierają momentu twierdzenia lub przeczenia, a każda supozycja ma postać twierdzącą lub przeczącą, tylko bez wiary w swój przedmiot. Przeżycia estetyczne, teatr i literatura piękna są naturalnym polem supozycji, związanych z uczuciami — też często, choć niekoniecznie, pozornymi”¹². Zgodził się zatem z Twardowskim co do dwóch zasadniczych cech supozycji. Przyznał rację Meinongowi, iż sądy i supozycje składają się na kategorię zjawisk psychicznych zwanych myśleniem oraz wybrał nazwę „supozycja” zaproponowaną przez Meinonga, odrzucając propozycję Twardowskiego — „sąd przedstawiony”.

I nie byłoby nic dziwnego, gdyby po przyjęciu podstawowych założeń teoretycznych Witwicki zajął się — ze stanowiska psychologicznego — sposobami istnienia sądów i supozycji. Gdyby próbował określić stan umysłu podczas rejestrowania sprzeczności zachodzących między sędami konstytuującymi struktury psychiczne o charakterze wiedzy potocznej lub naukowej. Gdyby uczynił to samo w odniesieniu do konstrukcji umysłowych, tworzących „wiedzę” religijną. Gdyby ukazał istotę i mechanizm działania psychologicznej zasady sprzeczności. Gdyby przewidział warianty zachowań ludzkich, będących konsekwencją działania owej zasady i stanowiących propozycje rozwiązania sytuacji sprzeczności. Gdyby tak się stało, Witwicki sformułowałby teorię dysonansu poznawczego, jedną z najbardziej znaczących teorii psychologicznych. Dlaczego nie było to możliwe?

„Dymna zasłona” innowacji

Witwicki — jako przyrodnik — był zwolennikiem wszelkiego rodzaju typologii i klasyfikacji, które powszechnie stosował w swoich pracach. Uznawał, że pomaga to w rozumieniu danego pojęcia. Dlatego również w przypadku supozycji wprowadził takie modyfikacje, które umożliwiały ich typologizowanie. Mianowicie założył i dowodził, że supozycje są stopniowalne ze względu na ich „odległość” od przekonań (stanowiących jeden z biegunów wyobrazonego kontinuum) oraz od „czystych przedstawień” (mieszczących się na biegunie przeciwnym). Jednocześnie jakby nie zauważył, iż dokonując takiej typologii supozycji zaprzeczył sobie, Meinongowi i Twardowskiemu. Zaprzeczył bowiem twierdzeniu, że supozycje nie posiadają momentu asercji. Tym samym Witwicki „rozmył” jasne kryterium odróżniania sądów od supozycji (moment przekonania o prawdziwości bądź fałszywości *versus* brak tego momentu), dopuszczając istnienie wręcz nielogicznych kategorii, które nazwał „sędami subiektywnie prawdopodobnymi”. Co prawda, odmówił im prawa do egzystencji w postaci sądów, niemniej jednak nie odmówił im dalece niepokojącej nazwy.

¹²W. Witwicki, *Wiara oświeconych*, Warszawa 1980, s. 25.

Trudno jednoznacznie rozpoznać — w tym przypadku — intencje Witwickiego, choć można przypuszczać, że jako psycholog położył zasadniczy nacisk na wartość subiektywnej oceny wiarygodności przekonania, przesuwającej się między biegunami psychologicznego kontinuum. Tym samym jakby zapomniał, że wcześniej zgodził się na to, iż rozpatrywane przezeń zjawiska psychiczne mogą przybierać tylko jedną z dwu możliwych i wykluczających się kategorii logicznych (sąd bądź supozycja). Że na gruncie logiki, której założenia przyjął, nie może być mowy o „niemal-sądzie”, „już-nie-sądzie”, czy też „jeszcze-supozycji”. Jak z tego wynika, Witwicki nie potrafił wyraźnie odgraniczyć rozważań „rozgrywających się” na obszarze logiki od rozważań psychologicznych. „Dymna zasłona” innowacji polegała zatem nie tylko na modyfikacjach typologicznych, lecz także na dowolnym „mieszaniu” pojęć, należących do języków obu — tak różnych — nauk.

Po zaakceptowaniu jasnych kryteriów logicznych wręcz niedopuszczalne jest wprowadzenie takich (na przykład) zmian: „Supozycja może więc mieć różne stopnie siły i tym samym wydawać się dalszą lub bliższą przekonania. Supozycja może też nie posiadać żadnej siły. To wtedy, gdy jestem najdalszy od przekonania pewnej treści, a mimo to pewien stan rzeczy na niby stwierdzam lub na niby mu zaprzeczam. [...] Przy pewnym nasileniu może supozycja przeskoczyć punkt graniczny i przejść w przekonanie. To jest ten moment, w którym zjawia się pewność osobista, czyli szczere przeświadczenie, wiara, że coś istnieje lub że nie istnieje”¹³.

Te rozważania Witwickiego utrzymane są w duchu psychologicznym, choć w ostatnim twierdzeniu, dotyczącym psychicznego stanu pewności osobistej związanej z przekonaniem, można doszukać się zgodności z tezą Meinonga i Twardowskiego. Jednakże już w następnym zdaniu Witwicki na powrót jest psychologiem, a nie logikiem. I stwierdza: „Ta pewność może mieć znowu swoje stopnie — podobnie jak siła supozycji przypuszczających i wąpiących”¹⁴. Co prawda, zaraz potem przypomina, że całość jego rozważań dotyczy sądów w znaczeniu psychologicznym, a nie — epistemologicznym, jednakże przyznać należy, że dość swobodnie, nieoczekiwanie i bez wyjaśnienia zmienia uznawane opcje, korzysta z różnych języków, kamuflując swe prawdziwe intencje. A polegają one na udowodnieniu „gorszości” supozycji jako psychicznego trzonu wiary osób oświeconych.

To nie koniec tworzenia „dymnej zasłony”. Aby rzecz jeszcze bardziej zakamuflować, przypisał Witwicki supozycjom dodatkową cechę — żywość. O supozycjach dotąd wiemy, że mogą być twierdzące lub przeczące, że nie przysługuje im moment asercji, choć — uzyskując różne stopnie siły wewnętrznego przeświadczenia o istnieniu lub nieistnieniu określonych przedmiotów — supozycje mogą zbliżać się do sądów, a nawet mogą stawać się sędami. Chociaż również ta (zyskiwana) wewnętrzna pewność jest stopniowalna.

¹³ Tamże, s. 30.

¹⁴ Tamże, s. 30-31.

Wspomniana cecha żywości supozycji wskazuje na ich silne związki z uczuciami. Supozycje, jak powiada Witwicki, są tym żywsze, im bardziej się nimi przejmujemy. To znaczy, że bardzo żywe supozycje występują w centrum naszej uwagi, wzbudzają silne uczucia, wypierają sprzeczne z nimi przekonania oraz predestynują nas do takiego działania, jakby były sądami. Ze względu na cechę żywości tak trudno jest czasami odróżnić supozycje od sądów i tak łatwo, działając na sferę uczuciową, wzbudzić supozycje niczym nie różniące się od sądów.

Przypuszczam, że Witwicki zdawał sobie sprawę z niejasności wprowadzonych treści psychologicznych, zaciemniających pierwotnie przyjęty, logiczny obraz pojęcia supozycji i sądu oraz ich wzajemnych relacji. Uczynił to celowo, z generalnym zamiarem nie tyle uporządkowania zagadnień będących przedmiotem zainteresowania psychologii myślenia, ile z intencją „przeniesienia” supozycji z obszaru procesów poznawczych do sfery uczuć. Na tym — całkowicie alogicznym — polu supozycjom można bowiem przypisywać cechy typowo psychologiczne (nieszczerość, żywość, subiektywizm, podmiotową genezę), nie przysługujące zjawiskom należącym do sfery nieskażonej psychologizmem. Dowodząc następnie supozycyjnego sposobu istnienia wiary religijnej w umysłach ludzi oświeconych, Witwicki mógł już wprost wskazać na — alogiczny, nieszczerzy, subiektywny, zbudowany na czci i lęku oraz uzasadniany wyłącznie uczuciowo — „nieoświecony” charakter tej wiary.

Nie dokończone rozwinięcie psychologicznej zasady sprzeczności

W *Wierze oświeconych* Witwicki sformułował psychologiczną zasadę sprzeczności. Nie tyle tę zasadę, ile sugestie dotyczące jej rozwinięcia należy uznać za przejaw geniuszu uczonego, który miał poważną szansę¹⁵ na uzyskanie światowego rozgłosu i miana twórcy (przed Leonem Festingerem¹⁶) teorii dysonansu poznawczego. Czego dotyczyła psychologiczna zasada sprzeczności i dlaczego szansa na odkrycie naukowe została zaprzepaszczone?

W czasie przygotowywania przez Witwickiego teoretycznych podstaw do badania wiary religijnej osób wykształconych istniała już¹⁷ bardzo ważna praca Jana Łukasiewicza (pierwszego ucznia-logika Kazimierza Twardowskiego), pt. *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*. Autor podał w wątpliwość argumenty przedstawione przez Arystotelesa na rzecz możliwości wywodzenia psychologicznej zasady sprzeczności na podstawie zasady ontologicznej lub logicznej. Łukasiewicz wskazał, że „[...] wykluczania się przekonań, a więc i psychologicznej zasady sprzeczności nie można udowodnić apriorycznie [...]”¹⁸. A to dlatego, że zasada ta dotyczy faktów rzeczy-

¹⁵ Tym bardziej, że pierwsze wydanie *Wiary oświeconych* ukazało się w języku francuskim (La foi des éclairés, Paris 1939, tłum. I. Dąbska).

¹⁶ L. Festinger ogłosił teorię dysonansu poznawczego w 1957 roku.

¹⁷ Książka ukazała się w 1910 roku, a wkrótce pojawiły się jej obszernie streszczenia w języku niemieckim i angielskim.

¹⁸ J. Łukasiewicz, *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*, Warszawa 1987, s. 31.

wistych, których pojęcia nie mogą być tworzone dowolnie, lecz muszą zawierać cechy przysługujące tym faktom istotnie i stale. Mamy tu do czynienia zatem z pojęciami realnymi, tworzonymi na podstawie indywidualnego doświadczenia. Zgodność tych pojęć z rzeczywistością jest zawsze tylko hipotetyczna, a więc wnioski oparte na pojęciach realnych mogą być jedynie prawdopodobne i zależne od doświadczenia.

Dlatego też psychologiczna zasada sprzeczności może być co najwyżej prawem empirycznym. Odwołując się do słów Edmunda Husserla, zawartych w pierwszym tomie *Logische Untersuchungen*, a podważających status prawa ogólnego przypisywany psychologicznej zasadzie sprzeczności od czasów Arystotelesa, Łukasiewicz podkreśla, iż nie można żywić pewności co do tego, że w tej samej świadomości nie mogą istnieć zarazem sprzeczne akty wierzenia. Nikt nie prowadził badań mogących wykazać, czy taki stan jest czy też nie jest możliwy. „Psychologowie nie zajmują się nimi, prawdopodobnie dlatego, że nie umieją odróżnić psychologicznej zasady sprzeczności od logicznej, a o prawdziwości logicznej nie wątpią. A jednak, dopóki te wszystkie badania nie zostaną przeprowadzone z całą dokładnością i ścisłością, jakiej wymaga każde badanie empiryczne, i dopóki nie okaże się na ich podstawie, że nie są nam znane wypadki takich stanów umysłowych, w których ten sam człowiek wierzyłby, że coś jest, i wierzyłby zarazem, że to samo nie jest, dopóty nie wolno nikomu proklamować psychologicznej zasady sprzeczności jako prawa myślenia”¹⁹.

Znaczy to, że do chwili empirycznego zweryfikowania psychologicznej zasady sprzeczności nikomu nie wolno twierdzić, iż prawem myślenia jest: „Dwa przekonania, którym odpowiadają sądy sprzeczne, nie mogą istnieć zarazem w tym samym umyśle”²⁰.

Rozważając kwestię zakresu stosowalności psychologicznej zasady sprzeczności, Witwicki przyznał, iż zasada ta nie jest aprioryczna, lecz że jest oparta na spostrzeżeniach. Zaraz też wyjaśnił, iż spostrzeżenia te można łatwo powtórzyć. Odezwał się w nim — mówiąc najprościej — „duch introspekcjonisty”. „Duch” ten nie kierował myśleniem Łukasiewicza, który jedynie nadzwyczaj ostrożnie (i „na ostatnim miejsku” w ciągu argumentacji) odwoływał się do własnego doświadczenia wewnętrznego²¹.

Przyjmijmy jednak założenia Witwickiego i rozważmy istotę i konsekwencje psychologicznej zasady sprzeczności, nie mającej apriorycznego charakteru i opartej na powtarzalnych doświadczeniach o charakterze spostrzeżeń. W takim ujęciu, zdaniem Witwickiego, można mówić o ograniczonym (ostrożnym) wariacie tej zasady. Wedle propozycji uczonego brzmi ona: „Trudno jest człowiekowi przytomnemu przeżywać dwa sprzeczne przekonania równocześnie i świadomie”²².

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że sformułowanie psychologicznej zasady sprzeczności w wersji Witwickiego właściwie nie różni się od wariantu zapro-

¹⁹Tamże, s. 33.

²⁰Tamże, s. 13.

²¹Tamże, s. 34-36.

²²Tamże, s. 50

ponowanego przez Łukasiewicza. Tymczasem tak nie jest. Propozycja Witwickiego zawiera nieścisłość, wskazywaną przez Łukasiewicza jako klasyczny „błąd psychologów”, jakby nie dostrzegających braku synonimiczności między pojęciem „sądu” i „przekonania”. Dlatego „na pierwszy rzut oka” nie można jednoznacznie określić, czy wariant Witwickiego odnosi się wyłącznie do stanów psychicznych, do przekonań nie wyrażanych w postaci sądów, czy też w wariancie tym *implicite* zakłada się jedno i drugie (jak występuje to wyraźnie w wariancie Łukasiewicza). Ponadto, w pierwszym (z przywołanych tutaj) sformułowaniu psychologicznej zasady sprzeczności został użyty filozoficzny termin określający „istnienie” sądów w umyśle (Łukasiewicz), natomiast w sformułowaniu drugim — termin psychologiczny: „przeżywanie” (Witwicki). Wreszcie, Łukasiewicz sformułował psychologiczną zasadę sprzeczności w formie twierdzenia ogólnego („nie mogą istnieć”), a Witwicki — w formie uwarunkowanego psychologicznie twierdzenia, odsyłającego do dowolnego indywiduum („trudno jest człowiekowi”).

Wobec powyższego, by idea psychologicznej zasady sprzeczności mogła być uzgodniona w przypadku obu wariantów, należałoby ją sformułować w następującej wersji: „Trudnością dla tego samego umysłu, przytomnego i świadomego, jest stwierdzenie „bycia” w nim (tzn. „istnienia” — w sensie filozoficznym lub być „przeżywania” — w sensie psychologicznym) dwóch przekonań sprzecznych, wyrażanych (albo niekoniecznie wyrażanych) w postaci sprzecznych sądów”. Nie sądzę, aby na ten trzeci, uzgodniony wariant psychologicznej zasady sprzeczności zgodził się Łukasiewicz. Przypuszczam, że na tę propozycję przystałby Witwicki.

Na czym zatem może polegać oryginalność i odkrywczy rys myśli Władysława Witwickiego w kwestii psychologicznej zasady sprzeczności, jeżeli nie dotyczą one samego jej sformułowania?

Otóż chodzi o to, że definicja psychologicznej zasady sprzeczności została poprzedzona dwoma zdaniami, wyrażającymi właśnie odkrywcze i oryginalne treści, mianowicie: „Człowiek, czuwający w całej pełni, unika przekonań sprzecznych, a gdy je u siebie nagle zauważy, niepokoi się i czuje, że jest w jakimś błędzie. Gotów jest zostać tylko przy jednym z dwóch sprzecznych przekonań, choć nieraz nie wie, przy którym”²³.

Właśnie te dwa zdania, a nie definicja psychologicznej zasady sprzeczności, mogą stanowić punkt wyjścia do odkrycia naukowego. Zawarta jest w nich bowiem idea zjawiska dysonansu poznawczego. Ten stan psychiczny odkrył i nazwał Leon Festinger²⁴ uznając, iż dysonans poznawczy polega na przeżywaniu sprzeczności treści poznawczych (niezgodnych między sobą lub z poprzednią wiedzą jednostki). Cechą charakterystyczną dysonansu poznawczego jest to, że stanowi bardzo silny czynnik motywacyjny. Pobudza zatem osobę przeżywającą go do podejmowania działań zmierzających do zredukowania lub usunięcia przeżycia sprzeczności i związanych z nim przykrych napięć. Sposoby redukcji są rozmaite: od próby zignorowania lub

²³ Tamże.

²⁴ L. Festinger, *A theory of Cognitive Dissonance*, Stanford 1957.

znieskształcenia sprzecznych informacji, do ich przyswojenia i zrekonstruowania dotychczasowej wiedzy.

Jeżeli zatem Witwicki w cytowanych zdaniach powiada, że człowiek pozostający w sytuacji sprzeczności „niepokoi się”, „czuje, że jest w jakimś błędzie”, wolno sądzić, że Witwicki ma na myśli rodzaje przeżyć (objawy stanu przykrego napięcia) towarzyszących tej sytuacji. Jeżeli dalej mówi, że w sytuacji sprzeczności jednostka „unika przekonań sprzecznych” i gotowa „jest zostać tylko przy jednym z dwóch sprzecznych przekonań”, wolno nam sądzić, że ma na myśli rozmaite sposoby redukcji sprzeczności, a tym samym — stanu przykrego napięcia.

Należałoby oczekiwać (choć łatwo to czynić z perspektywy czasu i posiadanej wiedzy), że Witwicki podąży ustalonym przez siebie tropem, znajdując nad wyraz trafne zastosowanie dla psychologicznej zasady sprzeczności, że skupi się na tym, co psychologicznie istotne, a więc na analizie sytuacji sprzeczności oraz na sposobach radzenia sobie z jej konsekwencjami. Niestety, tak się nie stało. Oryginalna myśl pozostała jedynie w tej sygnałnej, dalej już nie rozwijanej, postaci. Dlatego Witwickiemu nie można przyznać miana odkrywcy teorii dysonansu poznawczego. Poszedł fałszywym tropem, przed którym zresztą wyraźnie przestrzegał psychologów Łukasiewicz.

Witwicki zajął się bowiem wyłącznie dochodzeniem do tego, jak działa psychologiczna zasada sprzeczności w sytuacji równoczesnego istnienia sprzecznych przekonań i supozycji (już nawet nie jak w definicji, dwóch przekonań). Przy tym warto pamiętać, że był on stale i silnie motywowany intencją wykazania alogicznego i uczuciowego charakteru supozycji, konstytuujących — jego zdaniem — wiarę religijną osób oświeconych.

W celu wyjaśnienia, jak działa psychologiczna zasada sprzeczności wówczas, gdy „stają naprzeciw siebie”: supozycja i przekonanie, wykorzystał metodę przez Łukasiewicza skrytykowaną i odwołał się do — nie nadających się do spsychologizowania — praw logiki. Jakby obiektywizując (dotąd psychologicznie rozumiany) proces rozstrzygania o istnieniu sprzeczności przekonań, przypisał każdemu „przypadnie przeżytemu «sądowi»” tzw. tendencję logiczną. Przy okazji udowodnił, że podczas definiowania psychologicznej zasady sprzeczności popełnił „błąd psychologów”, używając zamiennie terminów „sąd” i „przekonanie”.

Nie trzeba specjalnych umiejętności, by doszukać się w tym zabiegu (powołanie „tendencji logicznej”) jedynie przypisania nowej — znów spsychologizowanej — nazwy momentowi asercji, rozumianemu dotąd w sensie logicznym. „Każdy przypadnie przeżyty sąd posiada swą tendencję logiczną, to znaczy: ułatwia aktualizację sądów zgodnych z przeżytym aktem, a odrzucanie sądów z nim sprzecznych”²⁵ Nawet jeżeli uznać, że Witwicki w tym momencie popełnił błąd i że nie miał na myśli sądu jako wytworu, lecz miał na myśli sądzenie w sensie aktu, to i tak drogę, którą wybrał, należy uznać za fałszywą. Wtedy bowiem musiałby przyznać, że każdemu aktowi

²⁵ W. Witwicki, *Wiara...*, dz. cyt., s. 52.

sądzenia powinno się przypisać tendencję logiczną, natomiast nie można byłoby przypisać tej tendencji aktom suponowania. Nie można też byłoby wyrokować, którym z wcześniejszych propozycji typologicznych odnoszących się do już-nie-supozycji (czyli niemal-sądów), a wprowadzonych przez Witwickiego, należy przypisać tę tendencję, którym zaś przypisywać jej nie wolno. Na przykład, czy „wątpieniu w coś” lub „przypuszczaniu czegoś” jako aktom myślowym przysługuje tendencja logiczna? Czy przysługuje ona tylko sądom o „silnym przekonaniu”, czy też dotyczy również sądów o „sile przekonania przeciętnej” lub nawet „niskiej”?

O błędzeniu, przewidywanym przez Łukasiewicza w odniesieniu do psychologów „miesających” języki psychologii i logiki oraz dowolnie wprowadzających rozstrzygnięcia logiczne na grunt psychologii, świadczy przypisanie przez Witwickiego tendencji logicznej nie tylko sądom i — ewentualnie — ich różnym typom, lecz również supozycjom (przecież uznanym za alogiczne, związane ze sferą uczuciową, subiektywne, o podmiotowej proveniencji). Tak więc: „Nasze supozycje posiadają też swoją tendencję logiczną — dzięki której czujemy łatwo, co byłoby z którą supozycją zgodne, a co której przeciwne, co by z której wynikało, a co by się jej sprzeciwiało”²⁶. Jak można zauważyć, mamy tu jeszcze dodatkowo do czynienia z odwołaniem się do logicznej lub ontologicznej zasady sprzeczności, zależnie od tego, jak zrozumiemy tajemnicze „co” wprowadzone przez Witwickiego.

Wyraźne staje się przede wszystkim to, że podczas próby udowodnienia racji bytu i obszaru zastosowań psychologicznej zasady sprzeczności Witwicki zwyczajnie się pogubił.

Co natomiast uczynił z oryginalną ideą, projektującą teorię dysonansu poznawczego? Niestety, przestał się zajmować psychologicznie interesującymi następstwami znajdowania się podmiotu w sytuacji sprzeczności. Niejako „po drodze” popełnił te błędy, przed którymi ostrzegał psychologów Jan Łukasiewicz. Następnie zajął się już głównie supozycjami w powiązaniu ze sferą uczuć i to — uczuć czci, podbudowanych lękiem. Zajął się więc wyłącznie wiarą religijną, mającą niewiele wspólnego z poprzednio rozważanymi — w odwołaniu do prawideł logiki — problemami.

O co naprawdę chodziło?

Witwicki przyjął *ad hoc* kilka założeń. Po pierwsze uznał, że supozycje można utożsamiać z „przekonaniami nieszczerymi”²⁷, którymi są „[...] te przekonania, które czynnie, umyślnie w sobie wywołujemy lub utrzymujemy, a one nie powstają w nas same i nie tkwią w nas nieodparcie. [...] W takich wypadkach akt sądzenia, czyli akt wiary, zdaje się występować jako bezpośredni skutek naszych pragnień lub postanowień, czyli objawów woli [...]”²⁸. Witwicki jakby zawiesił w chwili formułowania

²⁶Tamże.

²⁷Tamże, s. 37-40.

²⁸Tamże, s. 35.

tej definicji przyjęte wcześniej założenie, iż czasami tylko — zgodnie wyłącznie z jego wyjaśnieniami — supozycje mogą przechodzić w przekonania. Zawiesił także inne założenie, iż supozycje różnią się od przekonań tym, że nie przysługuje im moment asercji. Chociaż przysługuje im tajemnicza „tendencja logiczna”. Ale — niezależnie od tych nieścisłości oraz od słownego kamuflażu — przez sam fakt definiowania supozycji jako przekonań nieszczerých wytworzył (w niejawnym choć — jak przypuszczam — zamierzony sposób) negatywny związek skojarzeniowy: *supozycje są nieszczerze, fałszywe, dalekie od prawdy*.

Po drugie, Witwicki założył, że wiedza zapisana w postaci przekonań jest „lepszą” wiedzą aniżeli zapisana w postaci supozycji. Zatem przypisał supozycjom walor „gorszości”.

Po trzecie, powiązał supozycje ze sferą uczuć, a przekonanie — z rozumem. Tym samym w równie niejawnym sposób wskazał na to, że osoby kierujące się rozumem (odwołując się do drugiego założenia) są „lepsze” aniżeli osoby posilkujące się uczuciami.

Po czwarte, Witwicki uznał, że w przypadku przyjmowania za prawdę przekonań nieszczerých (tj. supozycji) następuje zawieszenie działania mechanizmu tendencji logicznej. Osoby, które tak czynią, doznają wręcz logicznego „paraliżu”. Wówczas nie są zdolne do odwoływania się do rozumu, zatem są jakby „podwójnie gorsze”. Raz przez to, że podstawą pracy ich umysłu są supozycje, drugi raz przez to, że ich umysł jest „sparaliżowany”, zatem niezdolny do dokonania rzetelnej oceny zarówno posiadanych, jak i napływających informacji.

Te zasadnicze założenia upoważniły Witwickiego do uznania, że wiedza religijna może być przyswajana — bez jakichkolwiek kolizji poznawczych — wyłącznie przez osoby nieoświecone, młode i podatne na sugestie pochodzące od innych osób. Uznał on, że wiara religijna tych osób nie powinna być wcale przedmiotem badań psychologicznych ze względu na swą oczywistość.

Natomiast osoby oświecone²⁹ postawione w obliczu sprzeczności odwołujących się — z jednej strony — do ich wiedzy, a z drugiej — do ich wiary religijnej, doznają stanu wewnętrznego rozdzielenia. Stan ten może zaistnieć tylko wtedy, gdy do głosu dojdą uczucia, zwłaszcza zaś — uczucie czci. Uczucia są przy tym (jak pamiętamy) silnie powiązane ze sferą wiary religijnej. Wówczas: „Opada ich rodzaj paraliżu logicznego w tym zakresie; on im pozwala jakoś uważać za prawdę twierdzenia, które sami w głębi duszy uważają za nieprawdopodobne lub wewnętrznie sprzeczne. [...] Ta «lepsz» wiedza, trafne dostrzeganie związków logicznych, zapada w nich pod poziom świadomości i nie działa, a nad jej poziomem starają się ludzie związani uczuciowo utrzymać nieszczerze przekonania, zgodne z ich tendencją uczuciową, z ową czcią czy obawą lub nawiązką. Mówią wtedy o sobie, że wierzą, a poświęcają przy tym swój rozum”³⁰.

²⁹ Głównymi kryteriami „oświecenia” były: wykształcenie (co najmniej średnie) i oceniany przez badającego „na oko” poziom inteligencji.

³⁰ W. Witwicki, *Wiara...*, dz. cyt., s. 54.

Mechanizm tendencji logicznej zostaje u takich osób zastąpiony — zdaniem Witwickiego — mechanizmem tendencji uczuciowej. Głównym jego zadaniem jest ochrona, wręcz izolacja silnie uczuciowo zabarwionej sfery (w tym przypadku — religijnej) od obszarów rozumu. Dzięki temu w umysłach ludzi oświeconych supozycje konstytuujące ich wiarę religijną (czyli uczuciowo naznaczone przekonania nieszczerze) mogą bezkolizyjnie istnieć obok przekonań (logicznie naznaczonych i należących do wiedzy podmiotu).

Jak łatwo zauważyć, przyjęcie założeń zaproponowanych przez Witwickiego oraz jego sposobu wyjaśniania sprawia, że problem dysonansu poznawczego zwyczajnie znika. Znika również możliwość odwołania się (w przypadku braku jakiejkolwiek szansy na wystąpienie psychicznego stanu przeżywania sprzecznych przekonań i supozycji) do psychologicznej zasady sprzeczności.

Należałoby jeszcze przez chwilę zastanowić się nad tym, kiedy właściwie znalazłaby swoje zastosowanie psychologiczna zasada sprzeczności w wariancie Witwickiego. Jak wiadomo, wykluczył on z grupy osób badanych ludzi nieoświeconych, niejako zwyczajowo powodowanych mechanizmem tendencji uczuciowej i zupełnie bezrefleksyjnie nabywających zarówno nieszczerze przekonania religijne, jak i przekonania należące do sfery wiedzy. Tym typem osób Witwicki w ogóle się nie zajmował, a nawet uznał, że w ich przypadku nie może być mowy o występowaniu jakiejkolwiek sprzeczności między sferą wiedzy i wiary religijnej. Bowiem: „[...] u wierzącego jego wiadomości świeckie [...] bądź to nie istnieją, bądź też nie posiadają dość żywych tendencji logicznych [...]”³¹. Sposób istnienia wiedzy i sposób istnienia wiary u osób nieoświeconych ani się nie różnią, ani sobie nie przeciwstawiają.

Witwicki sugeruje nawet więcej, jakoby u osób nieoświeconych wiara zastępowała wiedzę, ponieważ: „Umysł prymitywny łatwo ulega złudzeniom i zdaje mu się, że na wskroś widzi wewnętrzną prawdę rzeczy tam nawet, gdzie nikt odeń tego widzenia nie wymaga”³².

Zgodnie z tym tokiem rozumowania, człowiek nieoświecony, u którego działa mechanizm tendencji uczuciowej, „szczyci się” umysłem przepelnionym przekonaniami (rozumianymi w znaczeniu przypisywanym im przez Witwickiego), głównie o charakterze religijnym. Dlaczego zatem te przekonania nie miałyby kiedykolwiek znaleźć się wobec siebie w relacji sprzeczności, a nawet istnieć (być przeżywanymi) w formie tej relacji w obrębie jednego umysłu?

W gruncie rzeczy, to właśnie w przypadku osób nieoświeconych należałoby odwoływać się do psychologicznej zasady sprzeczności. Wystarczy uznać (jak chce Witwicki) możliwość „przechodzenia” supozycji w przekonania. Wszak wówczas mielibyśmy do czynienia z działaniem tego samego mechanizmu (tendencja uczuciowa), z tym samym typem przekonań (nieszczerze, podbudowane uczuciowo, subiektywne, o podmiotowych korzeniach). Nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby zas-

³¹ Tamże, s. 208.

³² Tamże.

tanawiać się — w odwołaniu do psychologicznej zasady sprzeczności — czy tego typu przekonania mogą, czy też nie mogą być równocześnie przeżywane przez daną osobę.

Jak więc widzimy, przyjmując założenia poczynione przez Witwickiego nie można odwoływać się do psychologicznej zasady sprzeczności w przypadku równoczesnego istnienia (w tym samym umyśle) sprzecznych wobec siebie sądów i supozycji. To tak, jakby uczony-astronom rozmawiał z rozentuzjasmowanym dzieckiem o gwiazdach świecących nad ich głowami. Można natomiast to uczynić w przypadku dwóch sądów (wedle Łukasiewicza) czy też przekonań (jak chce Witwicki), bądź dwu supozycji (w sensie ustanowionych przez Witwickiego przekonań nieszczerých). Na tę ostatnią, „supozycyjną” możliwość Łukasiewicz na pewno by nie przystał.

Idąc dalej tym tropem rozumowania (tj. przyjmując wszystkie założenia poczynione przez Witwickiego), należy stwierdzić, że psychologiczna zasada sprzeczności kwalifikuje się także do analizowania sposobów istnienia wiedzy w umysłach ludzi oświeconych oraz — ich wiary religijnej, jeżeli forma istnienia wiary jest tożsama z typową dla osób nieoświeconych.

Dlatego będący wyłącznym przedmiotem zainteresowań Witwickiego człowiek oświecony nie ma żadnych szans na przeżycie sprzeczności między elementami formującymi wiarę religijną i wiedzę. Przypomnijmy, że to mechanizm tendencji uczuciowej (izolacji) gwarantuje, że wierzenia religijne (supozycje, czyli przekonania nieszczerę) nie stykają się z przekonaniami ze sfery wiedzy pozareligijnej. Nie ma zatem sprzeczności między wiarą a wiedzą, gdyż — w myśl zasady działania tego mechanizmu — nie ma co z czym być porównywane i poddawane ocenie. Psychologiczna zasada sprzeczności nie ma więc — w tym przypadku — racji bytu, choć głównie do wyjaśnienia tego przypadku została przez Witwickiego powołana.

Tak więc (pozornie „koronkowe”) postępowanie wyjaśniające minęło się z celem, psychologiczna zasada sprzeczności nie znalazła bowiem zastosowania w głównym przedmiocie zainteresowań. „Ta zasada dotyczy tylko przekonań, a nie dotyczy dwóch faktów psychicznych, z których jeden jest przekonaniem, a drugi supozycją — choćby nawet bardzo żywą. Stąd kolizji nie ma i być nie może pomiędzy wiarą a tak zwanym rozumem naturalnym, bo nie ma kolizji między przekonaniem x a supozycją *non x*”³³. Witwicki jeszcze przypomina, że to: „Cześć jest najlepszym izolatorem przed niebezpiecznymi aktami czuwającego intelektu”³⁴. Chciałoby się powiedzieć — i po co to wszystko, jeżeli od niemal pierwszych kart książki wiadomo, że naprawdę nie chodzi o psychologiczną zasadę sprzeczności i o warunki odwoływania się do niej?

Na podstawie własnej, od kilku lat pogłębianej wiedzy na temat życia i twórczości Władysława Witwickiego mogę powiedzieć, że ta jego porażka łączy się z zajmowaną przezeń postawą wobec religii. Postawę tę należy odczytywać jako skierowaną głównie przeciwko wszelkim przejawom religijności, przeciwko jej formom zewnętrznym.

³³Tamże, s. 72.

³⁴Tamże, s. 55.

Witwicki wyraźnie przeciwstawiał sferę *mythos* sferze *logos*, wiążąc tę pierwszą — w odniesieniu do zjawisk religijnych — z ciemnotą, zacofaniem, ubóstwem umysłowym, zabobonem, niezdrową czcią, zastraszeniem i lękiem. Zwłaszcza w listach do syna Tadeusza³⁵ i do Heleny Dąbczańskiej-Budzynowskiej³⁶ ujawniał bardzo negatywne emocje, wyzwalane w nim przez prymitywne formy zachowań religijnych.

Moim zdaniem, książka Witwickiego na temat wiary oświeconych nie jest polemiką z Arystotelesem o istotę psychologicznej zasady sprzeczności. Nie jest również odpowiedzią na apel Łukasiewicza o rzetelne badania dotyczące podmiotowo odczuwanych stanów sprzeczności. Książka ta — w warstwie powierzchniowej — jest prezentacją wywiadów (rozmów kierowanych), przeprowadzonych przez Witwickiego z osobami wykształconymi. Natomiast w warstwie głębokiej jest ona swoistym manifestem osobistej postawy Witwickiego wobec religii. Jest rozprawieniem się z pełnym lękiem dzieciństwem, przesyconym narzuconymi formami religijności. Jest wyrazem niechęci (a nawet pogardy) wobec kleru świadomie powodującego rzeszami nieoświeconych, a także ekspresją niedowierzania, niechęci i potępienia przejawianych wobec osób wykształconych, podających się jednocześnie za osoby wierzące. Główne przesłanie tej książki można zawrzeć w dwóch zdaniach: „Byłem wychowany na miarę osoby wykształconej i — mimo wykształcenia — wierzącej. To połączenie jest nie tylko nielogiczne, lecz nawet psychologicznie niemożliwe, zatem na pewno nie odnosi się do mnie”.

Tym samym twierdzę, że *Wiarę oświeconych* skonstruował Witwicki na bazie własnych emocji i indywidualnych doświadczeń życiowych, niejako wtórnie dopasowując do nich niezbyt udane podstawy teoretyczne. Mam nieodparte wrażenie, że Witwicki pisał tę pracę „od końca”. Najpierw przemyślał schemat badania nad religijnością osób oświeconych, wzorując się na przeczytanej około 1910 roku pracy Williama Jamesa³⁷. Potem badania te przeprowadził, korzystając z pomocy syna Tadeusza. Następnie, w pozornie naukowy (aluzjny bowiem i oparty na nieścisłościach i powtórzeniach) sposób dowiódł, że jest to problem mieszczący się w zakresie psychologii myślenia. A skoro tak, jest to jednocześnie zagadnienie związane z psychologiczną zasadą sprzeczności. Takie dowodzenie „od końca” nie mogło być wolne od błędów i — być może przez to — doprowadziło Witwickiego do porażki, polegającej na zarzuceniu odkrywczych myśli. Motywowany własnymi emocjami, nie dostrzegł bo-

³⁵ Por. np.: T. Rzepa, *Problemy religii w kontekście uwag na temat wychowania w listach Władysława Witwickiego do syna Tadeusza*, „Euhemer”, 1989, 1(151), s. 65-80.

³⁶ Por. np.: A. Nowicki, *Inedita Władysława Witwickiego [1878-1948]. Ankieta w sprawie utraty wiary religijnej (rękopis)*, „Euhemer”, 1980, 3(117), s. 103-113; A. Nowicki, *Religia i ateizm w listach Władysława Witwickiego do Heleny Dąbczańskiej (inedita)*, „Euhemer”, 1980, 4(118), s. 25-36.

³⁷ Pracę W. Jamesa, *The Varieties of Religious Experience*, wydaną w 1902 roku (New York), otrzymał Witwicki od Twardowskiego, kiedy przygotowywał obszerny tekst informujący polskich uczonych o psychologicznej myśli Jamesa (por.: W. Witwicki, *William James jako psycholog*, „Przegląd Filozoficzny”, 1913, R.XVI, s. 21-63). Książka Jamesa ukazała się w polskim przekładzie jako *Doświadczenia religijne* w 1918 roku (we Lwowie).

wiem tak interesującego zjawiska, jakim jest dysonans poznawczy, łączący się z psychologiczną zasadą sprzeczności.

Emocjonalny kontekst przygotowywania pracy o wierze osób oświeconych sprawił, że Witwickiemu nie przyświecała intencja wyjaśnienia mechanizmu działania i konsekwencji psychologicznej zasady sprzeczności, ani też nie było jego zamiarem rozwinięcie myśli Meinonga i Twardowskiego czy skorzystanie ze wskazówek Łukasiewicza. Jego celem było rozprawienie się z tym, co składało się na przedmiot własnej postawy nacechowanej negatywnie: z zewnętrznymi przejawami religijności, z osobami wierzącymi mimo ich wykształcenia i z osobami nakłaniającymi do wierzenia. Ten cel został przez Witwickiego w pełni osiągnięty, a psychologiczny portret nakreślony w książce tytułowym „oświeconym” przedstawia ich wyłącznie w niekorzystnym, wręcz ośmieszającym świetle.

Na zakończenie warto podkreślić, że zajmowanej przez Witwickiego postawy wobec religii w żadnym razie nie można nazwać ateistyczną. Postawa ta była bardzo złożona: inna wobec wiary czy sił nadprzyrodzonych, inna — wobec kleru czy uzewnętrznianych przejawów religijności, inna — wobec osób nieoświeconych i oświeconych. W sytuacji takiej złożoności, nieprawdziwe są wszelkie twierdzenia upraszczające postawę Władysława Witwickiego wobec religii.